Rok VIII. Petroków, d. 12 (24) października 1880 r. Nr. 43.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu:

rocznie. . . . . rs. 3 kop. –
półrocznie. . . . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . . . . rs. – kop. 75

z przesyłką:

rocznie. . . . . . . rs. 4 kop. 4
półrocznie. . . . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna. w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler“ w Warszawie, — agentura „Natansohn i S-ka” w Łodzi.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zielinski.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po południu od **2** do **4-ej.** *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Bieżące.

— **Jesteśmy spokojni!..** Każde pismo, jeśli ma być rzeczywiście organem opinii publicznej, *a być nim powinno*— ciężkie ma przed sobą zadanie; ileż to bowiem razy zmuszone jest narazić się na zarzuty, bądź indywidualne, bądź zbiorowe, za to, że idąc drogą obowiązku, dotknie jakiejś kwestyi drażliwej, czyjejś miłości własnej, byle pilnował tylko i strzedz od pokalania najświętszego pod słońcem sztandaru—sztandaru *prawdy i sprawiedliwości.*

Jakkolwiek pod nazwą „opinii publicznej“, rozumiemy wyroki we wszystkich sprawach i ocenę wszelkich faktów, formułowaną przez sam wybór inteligencyi t. j. ludzi nietylko *rozumu* ale i *charakteru*, za którymi zawsze idzie zdrowy instynkt *ogółu:* to jednak, gdy chodzi o wykazanie jakiegoś indywidualnego lub zbiorowego błędu, cierpi boleśnie, ferując swój wyrok, taż opinija ogółu; ale stokroć boleśniej cierpi redakcyja, której obowiązkiem jest wyrok ten powtórzyć—i właściwie, w imieniu wszystkich, przyjąć nań odpowiedzialność na siebie.

Tak jest. Ogół, tą drogą, którąśmy wyżej wskazali, formułuje akt oskarżenia, — pismo zaś zapisuje go w swej kronice spraw bieżących.

Smutny to zaiste obowiązek, ale — obowiązek, z pod którego redakcyi wyłamać się niewolno. Od jego wypełnienia nie uwalniają jej żadne osobiste względy: ani znajomości, ani przyjaźni, ani nawet pokrewieństwa. Całą jej nadzieją w tych przykrych razach — jest wolność obrony, pozostawiona oskarżonym; całą jej pociechą — ich usprawiedliwienie się przed sądem opinii publicznej, poparte przekonywającemi dowodami.

Przy takiej, wyż wskazanej procedurze, której bez zboczenia z drogi obowiązku uniknąć nie możemy, cóż dziwnego, jeżeli tu i ówdzie spotykamy niechętnych? Któryż wreszcie zawód, pojmowany sumiennie, wolnym jest od nich?... Jeżeli wreszcie noszenie płaszcza na dwóch ramionach, bywa *niekiedy* uwzględniane w życiu pojedyńczych osób, którym się to kładzie na karb ich nieudolności i słabego charakteru, to w działalności publicznej pisma, podobną wadę poczytujemy za zbrodnię!

Gdybyśmy w życiu znajdowali sposobność chwytać i zapisywać same tylko fakty dodatnie, same światła, od których i nam i czytelnikom naszym robiłoby się jaśniej w duszy i cieplej w sercach — zapewne, że byłoby to stokroć przyjemniej i stokroć lepiej. Jest to jednak proste niepodobieństwo: natura ludzka jest ułomna, życie społeczne skomplikowane, a pismo—to kronika współczesna.

Wypowiadamy tu najgłębsze swoje przekonanie; a zatem, chociaż niekiedy podnoszą się przeciwko nam czyjeś głosy—my—jesteśmy spokojni!

Z ARTYSTYCZNEJ PRZESZŁOŚCI dzisiejszego „Petrokowa.“

przez

F. K. Martynowskiego.

Minęły złote czasy plastyki; — słowo pisane, wcielone w druk i papier zajęło tron tej wszechmocnej władczyni średnich stuleci. Ludzkość nie opowiada dziś namiętności i epopei swojej za pośrednictwem olbrzymich katedr, zamków i pałaców,—zapisała się ona wyłącznie prawie pod sztandar pisma a druku.

Zaznaczamy to poddanie się warunkowo, bo i dzisiaj jeszcze uczucie i namiętności człowieka, sięgają po cegłę i kamień, aby z nich wznieść przybytek dla siebie. Wątek budowlany nie zmienił się, ale duch średnich stuleci uleciał, więc i utwory dzisiejszej plastyki rumienić się muszą wobec protoplastów swoich.

Nic do nas należy zastanawiać się na tem miejscu nad moralną przyczyną owego zjawiska,—pochód cywilizacyjny ludzkości szeroko rozpisał się o nim.

Ponieważ wieki średnie swoje uczucia i namiętności podniosłe, przekazywały światu za pośrednictwem plastyki, więc wszelki pomnik architektoniczny, rzeźbiarski lub malarski, sięgający owych czasów, jest dla nas wielkiego znaczenia. Wypełnia on bowiem tę część dziejowego obrazu, gdzie niedosięgła ręka kronikarza lub annalisty. Są to żywe świadki życia zamierzchłej przeszłości; tem milsze zaś dla dzisiejszych pokoleń, że świadczą o podniosłym jej biegu.

Jakie "Petroków" może mieć znaczenie w tym koncercie dziejowym—zapytasz niezawodnie?

Nim się zbliżysz do jego zabytków, owego kierunku życia, zwróć oczy na sąsiednie okolice. Patrz, oto niedaleko ziemia Wielkopolska i Krakowska stara, które tak wdzięcznie wtorują ruchowi artystycznemu XI, XII i XIII stulecia. Opatów, Kraków, Mogiła, Kruszwica, Strzelno, Giecz a z niemi stary Płock, Łęczyca i tyle innych miejscowości wśród dzierżaw Piastowskich, nastroiło się do ogólnej muzyki i tonów sztuki romańskiego charakteru. Ba, nawet Sulejów ocknął się z zadumy i w XIII stuleciu wzniósł przybytek pański, tak chlubnie świadczący swojemi przymiotami artystycznemi schyłkowego romanizmu.

A Sulejów osiadł niemal na progu „Petrokowa”, pod którego bokiem liche Grocholice, chwaliły się również kościołkiem romańskim.

Czy „Petroków” dał się wyprzedzić innym osadom w koncercie artystycznym, który z taką werwą i poczuciem piękna, ozwał się na ziemiach Polski do końca XIII stulecia? Niech jego zabytki same odpowiedzą na to pytanie.

Jego kościół Farny pierwszy zabiega nam drogę. Nie jest to budowla z wyraźnemi znamionami sztuki zasad romańskich, panującej w Europie, a tem samem i Polsce od końca X do połowy XIII stulecia; zawsze jednak posiada ona wiele motywów tej epoki.

Dwa prostokąty, z których węższy stanowi prezbiteryjum, przedstawiają poziomy przekrój naszej świątyni. Jeden kwadrat, wymiarów połowy szerokości nawy głównej, służy za podstawę wieży. Taki plan kościoła św. Jakóba przypomina nam budowle romańskie, uboższe, z XII-go wieku.

Nasza jednak świątynia mimo tradycyi, mówiącej, iż w tym czasie została założoną, nie pochodzi z tego stulecia; długie prezbiteryjum i zamknięcie jego połową ośmiokąta, zwyczajem ostrołuku, zaprzecza temu. Nie możemy również temu zabytkowi przyznać pierwszej połowy XIII stulecia, pomimo, iż okna jego przemawiają za tem.

— **Sprostowanie błędnych wiadomości o przychodach miejskich**, w pismach warszawskich. Wpoczątkach października r.b. pisma warszawskie podały wiadomość o przychodach miast Królestwa za rok 1877.

O ile są sprawiedliwemi wykazy dla miast innych, nie wiemy; przychód jednak miasta Petrokowa w owem podaniu, jest więcej niż zdwojony: w roku bowiem 1877 miejski przychód obliczony był nie na 44,829 rs., jak czytamy w pismach, ale na 19,961 rs.; taką też cyfrę przychodu zatwierdziło i ministeryjum. Z końcem roku, po zamknięciu rachunków, bywa czasem przewyżka—lecz nigdy nad parę tysięcy nie sięgająca; przeciwnie, bardzo często podnoszą się z banku na bieżące wydatki lub na pożyczki na domy miejskie, zapasowe sumki, które również przez księgi kasowe, jako wpływ, przechodzić muszą. Na jakiej drodze uzyskano liczbę 44,829 rs., wytłumaczyć trudno; wszak na rok 1881, kiedy w ogólności przychody miejskie nieco wzrosły i do budżetu miejskiego wprowadzoną została suma składana na oświetlenie ulic miasta (około 3,000 rs.), miejski przychód obliczony jest tylko na 30,000 z niewielką przewyżką. Prawdopodobnie wiadomość o wygurowanym przychodzie poczerpniętą została z ksiąg kasowych, w które, jak się wyżej zanotowało, wciągają się wszelkie obrotowe sumy. Takich sum obrotowych w roku 1877 zapisano 46,296 rs., w r. 1878 40,098 rs. i t. p.: wszelako te sumy uważają się jako przechodzące tylko przez kasę, ale nie za przychodowe, boć np. w r. 1878 przychód obliczony był tylko na 22,340 rs.

Gdyby na zasadzie tak nieprawidłowo podawanych wykazów, chciano regulować jakiekolwiek ciężary, wielką ztąd zaiste możnaby miastom wyrządzić krzywdę. Jesteśmy bowiem niemal pewni, że i 90,287 rs. jako przychód miasta Łodzi za rok 1877, 53,899 w Siedlcach, 20,479 w Radomsku i t. d.—że i te cyfry do nieprawidłowych zaliczyć można.

Pisma, które tak niedokładną podały wiadomość, powinnyby ją odpowiednio sprostować, lub podać objaśnienie, w jaki sposób formują się tak wysokie przychody.

Za wiarogodność powyższych *danych* z Piotrkowa—możemy ręczyć.

— **Z 17 na 18** b. m., w posesyi pp. Ch. i Roz. wynikł pożar zaraz po północy. Nadbiegła straż Og. Ochot. wstrzymała dalsze rozszerzanie się niszczącego żywiołu, który ograniczył zniszczenie do jednej tylko drewnianej oficyny.

— **Z powodu pożaru.** Z dnia 17 na 18 b. m. na ulicy Szpitalnej, spaliła się, jakeśmy rzekli powyżej, drewniana oficynka, zbudowana nad waterklozetami. Cała posesyja, do której ta oficynka należy, znajduje się w najgorszych warunkach, tak pod względem hygienicznym jak i pod względem zabezpieczenia od pożaru. Podwórko zamiast 30 sażeni (*) podług przepisu, zajmuje tylko 9 sażeni kwadratowych; pomimo to mieścił się na nim spalony ów budynek, nadto gromady wszelkiego rodzaju śmieci i nieczystości, powiększając nieporządek i ciasnotę.

Jest zatem wszelka nadzieja, że szanowna municypalność naszego miasta obecnie nie pozwoli już na odbudowanie spalonej oficynki, co ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców, byłoby nader pożądane.

(*) Sażeń = 7 stopom.

— **Okropny wicher** panujący przez cały zeszły czwartek, musiał w lasach znaczne wyrządzić szkody. Z początku, z rana, południowy, wkrótce wzmógł się i przeszedł w zachodni. Barometr wskazywał 731 mm.

— **Tutejszy młyn parowy**, poprzednio będący własnością sukcesorów dr. Szancera, nabyty został niedawno przez zawiadowcę stacyj dr. żelaz. pana Krinsa za sumę rs. 28,000.

— (**Nadesłane**). Sprawozdanie z „koncertu czwartkowego”, w Nr. 41, oraz przypiski Redakcyi do sprawozdania Rady Nadzorczej Straży ogniowej, w Nr. 42 „Tygodnia” pomieszczone, jako skierowane zbyt widocznie do osoby mającej prawo do mej opieki, zasługują na parę słów odpowiedzi, które, aczkolwiek niechętny publicznym w sprawach osobistych wystąpieniom, skreślić i o pomieszczenie ich w „Tygodniu” Redakcyję prosić jestem przymuszony. Opóźnienie w odpowiedzi spowodowane zostało przekonaniem, że osoby, urządzeniem koncertu zajmujące się, będą w możności dać stanowczą odprawę niewłaściwym co do formy i treści insynuacyjom, wymierzonym przeciwko osobistości amatorki i ilustrującym szpalty Nr. 41 „Tygodnia”. Gdy jednak objaśnienia osób tych, a raczej Rady Nadzorczej, wywołały jedynie bardziej już jasne a w tym samym tonie co poprzednie trzymane aluzyje, czuję się w prawie i obowiązku, jako najbliżej interesowany—wyjaśnić:

1) że przyczyną, dla której współudział amatorki w części wokalnej koncertu, na dochód Straży Ogniowej Ochotniczej, miejsca mieć nie mógł, była nietylko zwyczajna niedyspozycyja głosu, lecz raczej *zupełna* fizyczna niemożność wykonania najmniejszej chociażby części programu.

2) że o tem miałem przyjemność osobiście, *jeszcze przed wydrukowaniem i rozlepieniem afiszów i programów*, uprzedzić osobę kierującą częścią artystyczną koncertu; gdy jednak proponowane odłożenie koncertu widokom osoby tej nie odpowiadało,—zajmujący się urządzeniem koncertu uznali za możliwe nie zmieniać programu w tej nadziei, że przeszkody w głosie do chwili koncertu ustąpić jeszcze mogą. Wybór odpowiedniej chwili i formy, w jakich zmiana programu publiczności oznajmioną być miała—nie leżał w zakresie woli i możności amatorki, ztąd też i odpowiedzialną za to być nie może.

3) że jeśli kobieta, amatorka, czyniąca dobrowolną ze swego czasu i trudu ofiarę na cel dobroczynny, pomimo publicznie danego przez poważną osobistość (za jaką pana H. uważam), w jej imieniu zapewnienia, zmuszoną zostaje obok tego powołać się na dowody legalne, zeznania świadków i biegłych, stwierdzających niemożność wykonania przez nią programu i skoro już tak smutne nastały czasy, — gotów jestem prawdziwość powyższego wyjaśnienia odpowiednio stwierdzić i zaspokoić tym sposobem ciekawość tych, którzy do wyrzekania nieuzasadnionych i porywczych sądów—roszczą sobie prawo.

4) że nareszcie te same względy, powinny były wstrzymać, do czasu przynajmniej sprawdzenia bliższego, pomieszczenie bezimiennych i imiennych w organie prasy wycieczek przeciwko osobom, których jedyną winą jest tylko to, że nie przewidywały, jaką za dobre swe chęci otrzymają nagrodę.

W końcu, wobec jawnego zaczepienia osobistości amatorki [1]) w przypiskach Redakcyi, w Nr. 42 „Tygodnia”, i absolucyi udzielonej tym, którzy jedynie odpowiadać winni, a mniej właściwego wyrażenia się o amatorce, czuję się upoważnionym do wypowiedzenia uwagi, że zadaniem organu prasy, chcącego za poważny uchodzić, nie jest powtarzać niczem nieusprawiedliwione a krzywdzące jednostkę daną pogłoski, zakłócać harmoniję towarzyską ogółu i niepokoić prywatne osoby lecz przeciwnie, zapobiegać nieporozumieniom, wyjaśniać pozornie ujemne fakty, zachęcać do harmonii i wspólnych dla dobra ogółu czynów [2]). Przedewszystkiem zaś trzeba pa-

[1]) Zwracamy uwagę szanownego Autora, że ani razu nie było mowy o *niczyjej* osobistości. (Przyp. Red.)

[2]) Dając najchętniej miejsce powyższemu wyjaśnieniu w szpaltach „Tygodnia”, zastrzegamy, że co się

Jakżesz więc wytłomaczyć te sprzeczności?

Zdaniem naszem świątynia ta u schyłku XII stulecia mogła być erygowaną, a dopiero w końcu XIII-go wieku skończoną. Wznoszono ją powoli, podług pierwotnego romańskiego planu. A że w owym czasie ostrołuk przeciął już zupełnie tętna sztuki romańskich zasad i sam wyłącznie panował w świecie europejskim, więc i pierwotne zasady świątyni zmodyfikował na swoją modłę. Inaczej widzielibyśmy prezbiteryjum zamknięte półkolistą romańską absydą, sklepioną muszlowo, lub ucięte pod kątem prostym, zwyczajem przejściowego romanizmu w ostrołuk, czego piękny przykład znajdujemy w kościele Dominikanów w Krakowie, lub w nawach poprzecznych świątyni Franciszkańskiej krakusowego grodu.

Owych zjawisk nie znajdziesz tutaj; zastąpiła je połowa ośmiokąta zamykająca prezbiteryjum, o czem już wyżej wzmiankowaliśmy.

Kościół zatem Farny w „Petrokowie” przedstawia dwa odrębne motywa sztuki. Pierwszy romański, ujawniający się w planie jego i oknach stosunkowo nizkich, zatoczonych w półkole,—drugi gotycki, rysujący się w zamknięciu prezbiteryjum, sklepieniu, i oknach pierwszego piętra wieży. Ostatnie zjawiska noszą na sobie charakter końca XIII-go wieku, lub początków XIV.

Jakkolwiek ostrołuk przygłuszył zupełnie niezbyt i tak silne tętna romańskie w naszej świątyni, — przecież i sam nieszczególnie się objawił.

Rozpiął on wprawdzie sklepienie ponad nawami świątyni, lecz ono dosyć mizernie wypadło. Główną jego wadą jest brak związku konstrukcyjnego z nawami. Niespodzianie zupełnie wyskakuje ono ponad grube ściany i nustanne płaszczyzny.

Architekt chciał tę monotonię ożywić gwiaździstego charakteru linijami sklepień, ale owe linije profilował niedbale; ztąd, w kształty, jakie one zakreślają, nie wlał życia i wdzięku.

Pod względem rysunku jednakże żebra i gwiazdy sklepienne naszej świątyni, przedstawiają się wcale dodatnio. Mają one wiele podobieństw do tych, co świątynię w Krośnie ozdabiają. Zresztą Kraków wiele tego rodzaju zjawisk przedstawia.

Pan Markiewicz, który z takiem znawstwem sztuki restauruje „petrokowskie” świątynie—mógłby łatwo i wnętrze naszego kościoła ożywić. Potrzeba tylko pod ogniska żebor sklepiennych wybiegające bezpośrednio z muru, dać kapitele ostrołukowe, a od nich na dół spuścić lizeny tegoż stylu, a ożywią się całe nawy i sklepienie związe się z całością budowli. Lecz to uboczna uwaga.

Wieża 180 stóp wysoka—nie posiada jednolitego charakteru stylowego. Tylko okna pierwszego piętra są ostrołukowe i profilowane wcale bogato. Dalsze części bez żadnych zalet stylowych. Jedynie powierzchnia, nietynkowana i testowana, nosi na sobie charakter ostrołuku.

Szkarpy (przypory ścienne) uważamy za dzieło nie mające żadnego związku z pierwotną budową naw świątyni. Wzniesiono je prawdopodobnie dla podtrzymania parć sklepiennych, a więc może nawet w początkach XIV wieku.

W kaplicach bocznych, z których jedna sięga XV wieku, nie spostrzegamy nic ciekawego [1]). Przedstawiają się one jako mizerne kreacyje renesansowe z kopułkami, zdobnemi w gurty i rozety stylu odrodzenia. (*d. c. n.*)

[1]) Pod względem historycznych dat korzystaliśmy w tej pracy, z wielu sumiennych bardzo monografii dotyczących „Petrokowa”, drukowanych po różnych pismach przez p. Leona Rzeczniowskiego. (Przyp. aut.).

miętać, że nikt sam siebie najwyższym sędzią drugich ustanawiać nie ma prawa, dopóki uznanie ogółu kogoś na stopień ten nie wyniesie; że prawo drukowania swych poglądów nie jest przywilejem na reprezentowanie opinii ogółu [2]).

W nadziei, że poglądy te i zasady— nie obce są „Tygodniowi" i na przyszłość przez ... zapoznawane nie będą, proszę Redakcyję, aby w imię wolności myśli i bezstronności, jak niemniej w imię zasady prawnej — koniecznej samoobrony—list ten w najbliższym numerze swego pisma zamieściła.

Stanisław Boduszyński.

— **(Komunikowane).** Sprostowanie naczelnika powiatu łaskiego, dotyczące wiadomości o budowie szosy na trakcie łasko-lutomierskim, zamieszczonych w Nr. 39 gazety „Tydzień" z r. b., w artykule z Lutomierska.

Autor tego artykułu krytykując niezastosowanie sią wójta gminy Lutomiersk do uchwały zebrania gminnego, postanawiającego budowę nowej drogi bitej, na trakcie II-go rzędu łasko-lutomierskim, uskutecznić sposobem entrepryzy przez licytacyję publiczną, użala się na oddanie przez wójta entrepryzy rzeczonej z wolnej ręki, przedsiębiercy Rozenblumowi, nie zaś właścicielowi dóbr Lutomiersk, w imieniu którego wniósł o to pełnomocnik Zienkowski podanie do naczelnika powiatu, i głosi, że droga jest zła i reparacyja jej zarządzona; w konkluzyi zaś żąda ściślejszego nadzoru technicznego nad budową i konserwacyją dróg, oraz więcej sumiennego administrowania funduszami.

Artykuł powyższy wymaga sprostowania w tem, że uczyniony wójtowi gminy zarzut niezastosowania się do uchwały zebrania gminnego, jest nieuzasadniony, gdyż wedle art. 12, obowiązujących przepisów o utrzymaniu dróg ziemskich z r. 1870, do zebrania gminnego należy tylko rozkład pomiędzy mieszkańców gminy powinności drogowej, na utrzymanie dróg II rzędu; dozór zaś nad odbywaniem tej powinności, nakaz takowej i wykonanie, podług art. 14 i 17 tychże przepisów należą do wójta gminy. Legalnie zatem wójt gminy postąpił, oddając budowę drogi na zasadzie służącego mu prawa, nie przez licytacyję, jak wskazywało zebranie gminne, lecz z wolnej ręki, skoro ten sposób wykonania, po naradzeniu się z sołtysami, uznany został za odpowiedniejszy; — a naczelnik powiatu nie mógł uwzględnić żądania Zienkowskiego,nie wkraczając w atrybucyje wójta gminy, tem więcej, że przez wójta już był zawarty kontrakt z innym przedsiębiercą.

Co się tyczy wykonania robót przy budowie drogi i stanu samej drogi, to roboty rzeczone należycie wykonane w ściśłem zastosowaniu się do anszlagu przez inżeniera powiatu sporządzonego, następnie sprawdzone zostały przez tegoż inżeniera łącznie z wójtem gminy i oddzielnie jeszcze przez naczelnika powiatu, i dopiero po takiem sprawdzeniu nastąpiła wypłata pieniędzy entreprenerowi.

Droga bita kawałkami w miarę funduszów budowana, nie może przedstawiać takiej trwałości, jakby była wykonana odrazu w całej rozciągłości, a zarządzona obecnie do wykonania w roku przyszłym konserwacyja, która dla trwałości drogi corocznie winna być dopełniana, nie dowodzi bynajmniej niedokładności budowy, ani błędnie opisanego złego jakoby stanu drogi;— jeśli zaś w niektórych miejscach okazały się nieznaczne uszkodzenia na drodze, to pochodzi nietylko z powodu częstych ulewnych deszczów w roku bieżącym i z natury gliniastego nieprzepuszczalnego gruntu, lecz nadto z braku odpływu wód z drogi, spowodowanego wyrzuceniem przez administracyję dóbr Lutomiersk ziemi z rowów na burty przy spuszczaniu wody z swych gruntów.

Naczelnik powiatu łaskiego *Kłokaczow.*

— **Ktoby miał do odstąpienia №№ 27 i 28** „Tygodnia" z r. b., — oraz całe komplety tego czasopisma z lat: 1873 i 1874— raczy się zgłosić do redakcyi w godzinach biurowych.

— **„Beatriciana".** Pod tym tytułem wyszły „uwagi i rady dla młodych dziewcząt na drogę życia", spisane przez Maryjana M....skiego, właściciela księgarni w mieście Radomsku. Całą tę pracę, ożywioną dobremi chęciami i zacnemi tendencyjami — cechuje pewien jeszcze brak wprawy w ściśłem rozumowaniu i chaotyczny układ całości. Pomimo to jednak książeczka może przynieść pewną korzyść młodym czytelniczkom, wychodzącym z wieku dziecińtstwa i wstępującym w wiek dziewiczej dojrzałości.

— **Ogłoszenia.** „Mamka wiejska *bez długu*",—„Mężatka życząca sobie przyjąć dziecko *na garnuszek*", — „Panny potrzebne do *dziurek* i do nauki" —oto treść trzech ogłoszeń w jednym i tym samym numerze jednego z „Kuryjerków" warszawskich.

— **Zeszyt „Ateneum"** za miesiąc październik, wyszedł z druku i zawiera:

„Ostatnie lata Witołda" przez Antoniego Prochazkę. „Ludwik Kamoens (Luis de Camões) jako śpiewak Luzyjady", przez Edwarda Grabowskiego. — „Sylwek cmentarnik", przez E. Orzeszkową. (Ciąg dalszy).— „Wolność nauczania we Francyi w obec uroszczeń państwa i kościoła" przez I. T. Hodiego.—„Listy Czeskie". V., przez Prawdę. (Ciąg dalszy). — „Szkice z Anglii", przez Sewera. (Ciąg dalszy). — Rozbiory i sprawozdania: „Gramatyka historyczno-porównawcza języka polskiego", przez D-ra Antoniego Małeckiego. Lwów. Przez W. Nehringa.—„Kronika naukowa", przez S. K.—„Kronika miesięczna".

— **„Inżynieryi i Budownictwa"** zeszyt 42, wyszedł z druku i zawiera:

Artykuły wstępne: „Most rurowy pomiędzy Francyją i Angliją".—Inżynieryja cywilna: „Tunel pod rzeką Hudson".—Inżynieryja przemysłowa: „Kilka uwag o blasze stalowej" (dok.). — „O używaniu w miastach gazu jako materyjału opałowego".—Architektura: „Kościół parafijalny w osadzie Targoszyce, w pow. Będzińskim, gub. Petrokowskiej. — „Wiadomości pobieżne". Różności techniczne: „Cichy kondensator parowy". „Sposób oczyszczenia i klarowania olejów roślinnych". „Biblijografija".—„Korespondencyja".—Ryciny.

— **„Ogrodnika polskiego"** zeszyt 20 wyszedł z druku i zawiera:

„O potrzebie założenia parku i szkółek miejskich" przez F. Szaniora. — „Węgierka włoska" (z chromolitografiją), przez E. Jankowskiego. — „Znaczenie świeżego mchu, jako materyjału do obwijania drzew w zimie szczepionych i zdrzewniałych sadzonek", przez W. K. — „Szparagi" (dokończenie), przez Józefa Kaczyńskiego. — „Rośliny cebulkowe" (dalszy ciąg), przez Fr. Szaniora. — „O podlewaniu roślin doniczkowych" (dokończenie), piotra Hosera ojca. — „Nowe rośliny z r. 1879" (dokończenie), przez J. Kaczyńskiego. — „Z podróży ogrodnika" (dalszy ciąg), przez F. Jankowskiego. — „Z praktyki ogrodniczej" przez S. Janiszewskiego. — „Notaty ogrodnicze". — „Odpowiedzi na pytania", przez S. Smólskiego. — „Roboty w ogrodzie w listopadzie" i „Odpowiedzi od redakcyi.

LISTY Z POWIATÓW.

Z Brzezińskiego *30 września 1880 r.*

Nasze życie. — Nasze ceny. — Chłopski konserwatyzm. — Dwa straszne wypadki. — Monotonija. — Ekonomska tabaka.— Teatr. -- Jajmark. — Nocleg za rs. 6 etc. etc. etc.

Zawitała melancholijna jesień — a z nią posępny nastrój nieba i żyjącego świata. W powietrzu dżdżysto, chłodno a wietrz-

dotyczy *zasadniczych przekonań i poglądów redakcyi na obowiązki prasy*, te znajdą czytelnicy wyłuszczone w dzisiejszym artykule *wstępnym*. Że obowiązki te z jednej, a „wyjaśnianie faktów i zachęcanie do harmonii" z drugiej strony, nie mogą stać z sobą w sprzeczności, ale wzajemnie dopełniac się muszą—to rzecz aż nadto jasna. (Przyp. Red.)

ROZMOWY ZMARŁYCH

na polach Elizejskich.

Dyjalogi humorystyczne

przez

Ex-Bociana.

WSTĘP.

Szanowni Czytelnicy! miałem chęci szczere,
Napisać melodramę lub jaką operę,
Ale cisnąłem pióro, przepełniony strachem,
Byście mną nie wzgardzili, tak jak Ofenbachem,—
Jednak, pragnąc się wsławić i pokazać światu,
Że i Bocian mieć może zdolność do dramatu,
Wezwawszy do pomocy Olimpijskie bogi,
Daję wam na ofiarę moje dyjalogi.
Chociaż na tamtym świecie u mnie rzecz się dzieje,
Spodziewam się jednakże, mam pewną nadzieję,
Że poczciwi ludziska na płaczu padole,
Klepiący biedę w miastach, w wsiach orzący pole,
Pod skryte blachą domy, pod słomiane strzechy,
Przyjmą kilka słów moich w troskach dla pociechy—
A choć myśl moja w słowa zmieni się nieskładnie,
Niewygwiżdżą gaduły, gdy kortyna spadnie.

DYJALOG I.

Filozof i Szlachta.

Osoby:

Pan Jan.
Pan Franciszek.
Dyjogenes.

(Ustronie na polach Elizejskich—z jednej strony beczka, w której zadumany filozof siedzi— z drugiej restauracyja z szyldem „Fabryka wind oraz różnych trunków krajowych i zagranicznych". — Pan Jan stoi przed handlem — pan Franciszek wchodzi).

Pan Jan.

A! witam cię sąsiedzie! jakże mi się macie?
Dawno już padół płaczu pożegnałeś bracie?
Gdzieśmy tak narzekali na okropne losy,
Spuszczając uszy na dół, a na kwintę nosy—

Pan Franciszek.

Wczoraj było konsylium— zażyłem chininę,
Potem znów rumbarbarum — mannę-calabrinę,
Felczer w właściwem miejscu bańki aplikował,—
Lecz widać któryś doktor dozę przecholował.
Poznanie mej choroby nie było dokładne,
Bom świsnął w dniu wczorajszym i ksiądz wziął pokładne.

Pan Jan,

Raz kozie śmierć mój bracie!—niema co żałować,
Szlachcic się dziś na roli musi napracować,
A tu żaden gazeciarz o nic się nie pyta,
Wrzeszczy tak jak z ambony: „niechaj szlagon czyta!
Niech daje edukacyję synkowi ladaco!
Niech mu książki kupuje!"—Dyjabli wiedzą za co?—
„Niech córek nie ubiera w czupiradła, fioki!"
Gadaj zdrów! — gdy małżonka weźmie się pod boki,
A nie zważając na to, że mnie mosiek dusi,
Wrzeszczy i rozkazuje: „tak chcę—tak być musi!"

Dyjogenes (wychodząc z beczki),

Terefere, mospanie! mości dobrodzieju!
Przecież w głowach mieć trzeba choć troche oleju,
Żeby z owym olejem człek mądrze pracował,
A groblę swą do stawu w miarę zastosował.
Cóż z tego, że tam czasem mości dobrodzika,
Cokolwiek weźmie na kieł, cokolwiek pobryka?
Jak jegomość odpowie — że tak być nie może,
Gdy jejmość ostro krzyknie, w ciężkich czasów porze —

no—na ziemi błotno. Mieszkaniec wsi siedzi w swej chacie jak w dziupli i nosa świata nie ma odwagi pokazać. A tu rad nierad musi,—bo tam w polu, mimo niepogody, robota idzie. Dokończają się zasiewy, rozpoczyna kopanie kartofli, zbieranie kapusty i t. p. W domu także jest zajęcie. Młóci się zboże, to na zasiew, to na sprzedaż, aby korzystać z dobrych cen, które w tym roku niesłychanie długo wysokiej trzymają się skali. Nie na rękę to zapewne miejskiej ludności, że kupiec, młynarz lub piekarz, kupują korzec żyta za 7 lub 8 rubli z kopiejkami. Ale cóż robić! Taki to już porządek mizernego świata: gdzie zysk gruby jednemu—tam dziesięciu strata. Trzeba tedy z rezygnacyją znosić te niepożądane dla kieszeni podnoszenie się cen, którym i gospodarz na innem polu złorzeczy, a ze współczuciem wysłuchawszy narzekań miasteczkowej rzeszy, korzec porośniętej pszenicy sprzedaje po 8 lub 9 rubli. Tak dwór sprzedaje; chłopi jednak trochę inaczej.

Dzięki swej nieoględności, czy też niezaradności, bywają w wielu razach wyzyskiwani. Nietylko bowiem za niższą cenę swój produkt zbywają, lecz nawet dają, np. żyta, na korzec 260 funt., gdy zwyczajna waga korca 240 f. wynosi. A to ztąd pochodzi, iż ziarno mają drobne, z którego stosunkowo więcej jest otrąb niż mąki; liche zaś i lekkie otrzymują ziarno, ponieważ takowe do siewu bardzo rzadko zmieniają, ziemię uprawiają licho, a sieją zagęsto, trzymając się tradycyi ojców swoich: „gdzie *chrośnie* *)—tam urośnie". Rośnie tedy gęste—ale wątłe—ani słomy, ani ziarna!..

Kiedy wspomniałem o młodszej naszej braci w siermiędze, nie zawadzi, *ad supplendam chronicam rusticam*, zanotować dwóch wypadków, jakie *fama* po parafii rozniosła. Owo:

Na kolonii Dąbrówka, niedaleko Brzezin, przed paru tygodniami wlazł chłop na wiśnię, aby słodki owoc sprzedać w mieście. A że to było w niedzielę, w czasie nabożeństwa, „więc Bóg go przykładnie ukarał". Spadł na łeb i kark skręcił. Żył tylko parę godzin, a należycie odpokutowawszy za znieważenie dnia pańskiego, i po chrześcijańsku przygotowawszy się do podróży — na tamten świat powędrował.

Wypadek drugi miał miejsce w Słupi, blizko miasteczka Jeżowa. A było to tak:

Gnała baba cielę, czy też krowę, a może wołu, (nie jestem bowiem dokładnie poinformowany ani o wieku, ani też o płci owego rogatego czworonoga), dość, że to było podczas burzy. Piorun strzelił i babę zabił. A że trup, jak zwykle w takich razach zsiniał i zczerniał, naiwny lud osądził, „iż *zły z wnętrza* na wierzch jej wylazł".

I cóż tu więcej bajać? o czem? Bezbarwny żywot korespondenta jak i jego najbliższych bliźnich, ślimaczym pełza krokiem, jednostajnie—jak wahadło u zegara, równo —jak kula na bilardowym stole. Zdala od gwałtownych wzruszeń,—chyba, że przy pogawędce ze starym karbowym, poczęstowany tabaką, kichniesz z całych sił, aż szpik w kościach zadrga; wtedy o tyle doznasz niewinnych wzruszeń—o ile mocna tabaka. Nudno tedy na wsi, nudno, bez retorycznych figur... A jednakże, na wyższym świecie, ludzie się bawią. Oto w stolicy naszego powiatu — vulgo w Brzezinach— podwójna uroczystość. Jedna gwoli przemysłowo-handlowym sprawom i finansowym operacyjom; druga ku pociesze i rozrywce usypiającego ducha. Pierwszą jest jarmark, a ostatnią przybycie wędrownej trupy aktorów pod dyrekcyją Okońskiego, jednego z najstarszych wodzów dramatycznej armii. Lubo dziatki Melpomeny ulokowały się ze swemi gromodajnemi akcesoryjami w szopie, czyli stajni, należycie w tym celu przyrządzonej i udekorowanej, by w tym skromnym przybytku sztuki grać na delikatnych nerwach pięknych brzezinianek, produkując się z wszechstronnym swym talentem. Na pierwsze danie były dwie komedyjki: „Polowanie na męża" i jakaś „Fruzia"...

Jak utrzymują recenzenci z Brzezin — sztuki odegrane były bardzo dobrze, ale za to publiki było mało. Widocznie, że albo mieszkańcy tameczni mało są wrażliwi na piękno w sztuce, albo też, co do artystow, łatwiej o szekspirowskie przygody i dekoracyje, jak... A c mniejsza oto; mógłbym bowiem tą niewinną apostrofą i jednych i drugich na siebie obrazić, a wcale sobie tego nie życzę. Pominąwszy tedy i jarmark i teatr, dwa tak ważne wypadki w dziejach powiatowego miasta Brzezin— zadeklamuję:

> Hej! ty z sumiastym wąsem na rumianem licu,
> W poczwórnej taratatce—gdzie pędzisz szlachcicu?
> Czy ci furman oszalał, co tak trzaska z bicza?...
> —Niech wali bo na jarmark jedziem — do Łowicza.

Więc byli, ale jak się haniebnie zawiedli!.. Bo tu, panie, deszcz, flaga, błocka po uszy, a do tego żydowskie święta. Jarmark tedy wcale się nie udał; pogoda nie sprzyjała. Napędzili owiec co niemiara, ale te na takiej szarudze desperacko wyglądały i amatorów też na nie było niewielu. Koni było dużo, zwłaszcza z Rosyi i takowe po większej części zakupywali niemieccy liweranci. Były futra, łokciowe towary, teatr z aktorami p. Trapszy, toruńskie pierniki, panorama z wojnami— różne różności, jak zwykle na Mateuszowym jarmarku. Choć natłoku zbytniego nie było, lecz dla zwyczaju, za nocleg w tamtejszym zajeździe, który nosi pompatyczne miano „hotelu", za nocleg w brudnej ciupie z brudniejszą jeszcze pościelą, żądano rs. 6! Wobec takich jak mówią gazety, „niezachęcających ewentualności", nie jeden wolał nocować na bryce w stajni lub szopie, znosząc z poddaniem się podmuchy jesiennych zefirów, lub w antraktach snu—być obserwatorem przez szpary, gwiaździstego nieba. Ztąd też, mimo obfitości tylu pożytecznych i krotochwilnych rzeczy, jarmarkowicze byli arcyniezadowoleni ze swej wyprawy—i źli, markotni, wracali z Łowicza przywożąc, miasto łupów, skwaśniałe oblicza.

W. P.

*) Prowincyjonalizm niektórych okolic. *chrośnie* — *rzuci*.

Z Rawy.

Czytelnicy, Boże się zmiłuj!—Przypomnienie o nowych projektach.—Teatr.—Nekrologija.

(Dokończenie).

Że założenie szkoły jest koniecznem, tego zapewnie dowodzić nie potrzeba, kiedy nawet Dziennik Warszawski z 4 (16) września r. b. w № 189 przyznał tego potrzebę, utrzymując, „że zakład naukowy powinien „być założonym w Rawie, jako w mieście „powiatowem." Dalej w tymże samym numerze donosi: że w osadzie Krośniewice została uorganizowaną straż ogniowa, a w mieście Warcie, staraniem miejscowego burmistrza, wkrótce takaż straż zaprowadzoną będzie, gdyż już w tym celu zrobił przedstawienie do władzy wyższéj (patrz № 196 Dziennika Warszawskiego). — Dlaczegóż więc u nas tego zrobić nie można? — czyż nasz burmistrz miałby być mniej zdolnym od wójta w Krośniewicach lub swego kolegi w Warcie? Nie sądzę—i mam nadzieję, że jeżeli tylko przeczyta niniejszą korespondencyję, to weźmie wszelkie potrzeby miasta do swego czułego serca i zabezpieczy je od zbytecznej drożyzny: mięsa, pieczywa i innych artykułów do życia codziennego potrzebnych; następnie—od pożaru, przez uorganizowanie straży ogniowej, której ustawę ma sobie nadesłaną do przejrzenia z m. Łodzi; wreszcie rozproszy ciemności!... ale jakie zapytacie?—Uliczne, podwajając przynajmniej liczbę latarń, których ilość niedostateczna staje się powodem, że nieszczęśliwi wojażerowie, podczas nocy bezksiężycowych, rozbijają sobie literalnie nosy przy spotkaniu, lub nie mogą trafić do domów.

I któż na tem najwięcej cierpi, że nie mamy odpowiedniej szkoły? Nie młodzież—bo ta mając zielono w głowie, nie pojmuje tego niedostatku, lecz rodzice, bo muszą swe dzieci wywozić w odległe okolice, aby im zapewnić konieczne wykształcenie, bez którego w dzisiejszym czasie już obejść się nie można.—Dla dopięcia tak ważnego celu, gospodarz miasta przedstawić powinien mieszkańcom potrzebę ofiarowania odpowiedniej sumy, na założenie przynajmniej 4-klasowego progimnazyjum, a przypuszczać należy, że obecny Minister oświaty, nietylko że się nie sprzeciwi podobnemu projektowi, lecz go zapewne jeszcze poprze, aby ułatwić drogę dla kształcącej się młodzieży, co niejednokrotnie w mowach swych przy zwiedzaniu różnych zakładów naukowych już objawił.

A teraz z obowiązku sprawozdawcy, muszę zanotować, że w dniu 22 września r. b. przyjechało tu towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyją Wacława Prochazki. Zaimprowizowało ono naprędce scenę w korytarzu miej-

---

Zrobi się równowaga bez najmniejszej sprzeczki.
Nie mówię—byście jak ja włazili do beczki,
Ale, niechaj się żaby tak mądrze stosują,
Żeby nóg nie nadstawiać, kiedy konia kują;
Inaczej, nie zyskacie nic za waszą pracę,
Niemiec zajmie na własność chaty i pałace,
Nie pomoże ricina, emetyk i senes......

Pan Franciszek.

Z kim mam przyjemność mówić?

Dyjogenes.

. . . . Jestem Dyjogenes!

Pan Franciszek.

Niechże cię donder świśnie, zacny przyjacielu!
Chciałem się z tobą poznać, od lat bardzo wielu,
Co żyjąc w prostej beczce, zawsze z dobrym tonem,
Mogłeś się pieczętować, jak ja, Ślepowronem,
A jednak — pogardzając tak zacnym klejnotem,
Głupstwami światowemi, marnością i złotem,
Nie zważając, że ludzie kpili z ciebie za to,
Zostałeś aż do śmierci, dzielnym bratem Łatą!
A niechżo cię uściskam! (ściska filozofa).

Dyjogenes.

. . . . . Mój mości Franciszku,

Pan Franciszek.

Chodź bracie! wypijemy po małym kieliszku,
Aby zawrzeć serdeczną, miłą sercu zgodę!

Dyjogenes.

Ja trunków nie używam—piję tylko wodę.

Pan Jan.

Przecież nie jesteś gęsią, filozofie wielki!
Chodź bracie! wypijemy, jedne, dwie butelki,
Boć przecie nie zaszkodzi i *bis repetita!*
Omne trinum perfectum—bądź łaskaw i kwita!
Kiedyśmy się dostali w Elizejskie pola,
Przepadły ziemskie troski, płacze i niedola,
A prawdę mówiąc bracie, byłoby komicznie
Żebyś tu postępował wciąż filozoficznie.
Dosyć żyjąc na ziemi wycierpiałeś biedy,
Flozofie! zuch jesteś! nieodmówisz tedy!
(Pan Jan i pan Franciszek biorą w objęcia Dijogenesa).

Dijogenes *(z uczuciem).*

Prędzej się oprzeć można wszystkich czartów złości,
Jak serdecznej, poczciwej, polskiej gościnności!
Idę z wami z ochotą i toast wypiję:
Niechaj wasza rodzina w pomyślności żyje!
Niech ustaną niesnaski i domowe sprzeczki,
Pożyczę wam na ziemię mojej starej beczki,
A jeśli do niej wnijdą wasze córki, syny,
Przyjdzie kiedyś pomyślność dla waszej rodziny!

scowej szkoły elementarnej (bez dekoracyj, bo takowych wcale nie posiada), i daje przedstawienia. Na pierwszem bardzo mały procent okazał się inteligencyi tutejszej, a na następnych prawie żaden, gdyż trudno jest słuchać żydowskiej muzyki, która wzięła sobie za zadanie niemiłosiernie rozdrażniać nerwy publiczności; sami zaś pseudoartyści bez cermonii powtarzają za suflerem, jak za panią matką pacierz, wyrazy, których wraz z gestami często przeciwnemi sytuacyi, skombinować nie można.

Zaprawdę, dziwić się należy, że p. Prochazka, w świecie dramatycznym nieznany, mógł sobie przywłaszczyć miano dyrektora i parodyjować sztukę;—lepiejby pono zrobił, aby swe towarzystwo rozpuścił i poradził sobie i innym towarzyszom i towarzyszkom wziąść się do odpowiedniejszego zajęcia, pamiętając o tem, że ten tylko może być dobrym artystą, kto ma wrodzony talent i pracą zdobywa odpowiednie wykształcenie.

Wreszcie wspomnieć mi należy, że w dniu 17 września r. b. rozstał się z tym światem b. obrońca b. sądu pokoju w Rawie, a ostatecznie członek Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych powiatu rawskiego, Michał Janiszewski, pozostawiając po sobie powszechny żal, jako człowiek nieskalanego charakteru, rzadkiej prawości i szlachetnego serca. Był on zawsze gotowym na usługi cierpiącej ludzkości, tam, gdzie z radą lub datkiem pospieszyć należało.—Prawdziwym dowodem ogólnej sympatyi, i nagrodą za jego uczynki, był liczny tłum osób różnych warstw społeczeństwa, zebranych na jego pogrzeb, nie wyłączając i włościan z wsi okolicznych, którzy, gdy się dowiedzieli, że umarł ich, jak się po swojemu wyrażali *macenas*, pozostawiali swe fury na rynku i licznie pospieszyli na cmentarz, mówiąc, „że „trzeba oddać ostatnią posługę temu, który „ich zawsze bronił od krzywdy i radził mą„drze i bezinteresownie". — Te słów kilka przez włościan wypowiedzianych, o nieboszczyku Janiszewskim, dobitnie świadczą, jakim był człowiekiem, i dlatego spodziewam się, że osierocona po nim żona i jego familija, znajdą dla siebie w tem krótkiem wspomnieniu, balsam na ukojenie łez i żalu, w jakim po śmierci ś. p. Michała pozostają.

X. Incognito.

ROZMAITOŚCI.

— **Położenie obecne** zdaje się być takie, że jeśli Gladston zdoła przekonać swych kolegów w gabinecie angielskim i nie przestanie działać energicznie wespół z Rosyją, wówczas Niemcy i Austro-Węgry, starające się wszelkiemi sposobami uniknąć obecnie wojny, przyłączą się na nowo do zgody czyli „koncertu europejskiego", któryby słusznie nazwać można koncertem z musu. W przeciwnym bowiem razie, Anglija, Rosyja i Włochy, wezmą całą sprawę w swe ręce.

Czy takową rozwiążą z łatwością—to inna kwestyja; zdarzyć się bowiem może bardzo łatwo, iż w chwili stanowczej, opinija publiczna w Anglii, nie zadowolona z polityki Gladstona, może go zmusić do ustąpienia, a miejsce dzisiejszego gabinetu zajmie gabinet lorda Baconsfielda, którego plany wręcz są przeciwne planom Gladstona. Wreszcie i sam Gladston, nie mogąc przeprowadzić zasady swej, że „półwysep bałkański dla ludów bałkańskich" może w chwili stanowczej cofnąć się i umyć od wszystkiego ręce.

Tak czy owak się stanie? —niewiadomo; to jednak pewna, że Niemcy i Austro-Węgry dołożą wszelkich starań, byle tylko kwestyję wschodnią rozwiązać po swojej myśli.

Czy jednak przeprą, zręczne, przebiegłe i bądź co bądź energiczne działanie Rosyi?..

Dotąd popychane są, pomimo woli, naprzód— a ostatnią konferencyją berlińską, która na nowo otworzyła i zaostrzyła kwestyję wschodnią, przysłużyły się tylko Rosyi i Anglii—i możnaby rzec, iż dziś wszystko zależy od energicznego i stanowczego działania dwóch tych mocarstw—oraz od postawy Francyi.

(G. H.)

— **„Posener Zeitung"** w szeregu artykułów o zamierzonej dla wielkiego księstwa Poznańskiego *wyjątkowej* organizacyi prowincyjonalnej i powiatowej, wypowiada bez ogródki przekonanie i radę, iż wszędzie tam, gdzie w powiatach przeważa jeszcze narodowość polska, powinien rząd przy składzie wydziału powiatowego (Kreis Ausschuss), tej najważniejszej korporacyi w rzędzie organów samorządu, wytwarzać sztuczną większość żywiołu niemieckiego. W łonie korporacyi, która ma mieć powierzone bardzo daleko sięgające prawa i obowizki. nie chodzi zdaniem „Posener Zeitung" tyle jeszcze o to, żeby dwie odrębne narodowości były reprezentowane, ile raczej o zagrodzenie temu, ażeby kierunek anti-niemiecki nie mógł wziąć przewagi. Słowem, trzeba się o to postarać, ażeby w prowincyi poznańskiej w każdym z wydziałów powiatowych. jeśli już nie bezwarunkowa większość niemiecka, to przynajmniej równowaga została zaprowadzoną. To zaś da się tylko w ten sposób osiągnąć, że rządowi pozostawi się prawo mianowania z własnej poręki w *połowie* członków wydziału powiatowego, a tylko drugą połowę pozostawi się wolnemu wyborowi współobywateli. Tylko przy pomocy takiego sztucznego a wyjątkowego środka zapobiedz będzie można przewadze „polsko-szlacheckich uroszczeń."

Nie o wiele lepiej pragnie urządzić przyszłą organizacyję księstwa drugi organ miejscowy niemiecki „Posener Tageblatt," od niedawna przedzierzgnięty w pismo zachowawcze, które drze się ustawicznie za włosy i policzkuje z „liberalną" „Posener Zeitung" we wszystkich innych sprawach, ale w zgodzie idzie pod względem nienawiści dla współobywateli polskiej narodowości.

Tyle co do prasy niemieckiej. A jakżeż postępują sobie władze urzędnicze, począwszy od najwyższych, aż do najniższych? Oto kilka przykładów:

W mieście Ostrzeszowie zwróciła się reprezentacyja miejska z prośbą do magistratu o ogłaszanie porządku dziennego posiedzeń nietylko w niemieckim, lecz i w polskim języku, ażeby i ta przeważna część członków reprezentacyi, którzy języka niemieckiego wcale nie rozumieją, oraz publiczność polska, wiedzieli kiedy się posiedzenia odbywać mają i o czem radzić będą. Rejencyja królewska w Poznaniu nietylko odmówiła na to przyzwolenia na mocy nibyto ustawy o „języku urzędowym," ale nawet zagroziła magistratowi karami pieniężnemi, gdyby się poważył ogłaszać porządek dzienny także i w polskim języku. Słychać, że magistrat ostrzeszowski wspólnie z reprezentacyją miejską odwołają się do wyższej instancyi, a ostatecznie do sejmu.

W Toruniu utworzyło się przed kilku laty stowarzyszenie na wzór poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, które, tak samo jak i nasze Towarzystwo, samym już statutem wykluczyło z rozpraw i odczytów wszelkie przedmioty nie mające ścisłego związku z naukowemi badaniami, a więc przedewszystkiem wyłączyło bezwarunkowo politykę. Prawo o stowarzyszeniach i konstytucyja wyraźnie orzekają, że zebrania akich naukowych towarzystw wolne są najzupełniej od kontroli politycznej, oraz od obowiązków podawania listy członków. Tymczasem nietylko zażądano od toruńskiego Towarzystwa przyjaciół nauk złożenia w urzędzie policyjnym spisu członków, nietylko zabroniono urzędnikom, a nawet nauczycielom gimnazyjalnym należenia do Towarzystwa, ale co więcej, na każdem zebraniu pojawia się umyślnie ku temu zamianowany urzędnik policyjny, osławiony p. Rex, który pilnuje od początku do końca przebiegu posiedzenia. Przeciw temu nadużyciu, a nawet wręcz pogwałceniu swobody konstytucyjnej, zaniósł zażalenie na osobistem posłuchaniu p. Łyskowski Ignacy, do ministra spraw wewnętrznych, p. hr. Eulenburga II. Na walnem zebraniu, odbytem dnia 20 lipca r. b., zdawał sprawę pan Łyskowski z posłuchania u ministra.

Otóż pan minister uznał słuszność zażalenia, ale oświadczył, że kontroli usunąć nie może, ponieważ Polacy upierają się przy tem, ażeby na zebraniach (czysto polskich) rozprawiać po polsku. Władza administracyjna nie może wprawdzie zaprzeczyć im do tego prawa, ale zmusza ją to do ustanawiania osobnych urzędników, którzy ustawicznie śledzić muszą, ażali stowarzyszenia polskie nie zbaczają z wytkniętych sobie granic. Pan Łyskowski zwrócił uwagę pana ministra na to, że Polacy w stowarzyszeniach swych nie zmierzają do niczego innego, jak tylko do utrzymania swej narodowości, na co p. minister oświadczył, że rząd *te dążności szanuje* i przeszkadzać im nie myśli, że wytępienia narodowości polskiej nie pragnie, a żąda tylko, aby się Polacy czuli obywatelami rzeszy niemieckiej. Na tem skończyło się posłuchanie, które jednak żadnej ulgi w kontrolowaniu naszych zebrań nie przyniosło.

Nie jest zaprawdę „poszanowaniem" narodowości owo drobiazgowe znęcanie się nawet nad nazwami miejscowości, które od lat kilku z wzmagającą się zaciekłością praktykuje, a które powaga nawet niemieckich uczonych stanowczo potępiła ze względu na to, że zmiana odwiecznych nazw miejscowości utrudza i zaciemnia badania historyczne i archeologiczne. Wprawdzie ten sam pan minister spraw wewnętrznych wydał, pod naciskiem interpelacyi wniesionej przez posła Wierzbińskiego do izby poselskiej, i rozpraw nad interpelacyją,toczonych, rozporządzenie do władz tutejszych, ażeby się nieco powściągały w dowolnem zmienianiu nazw miejscowości, ale odpowiedź, dana świeżo jednemu z obywateli na zażalenie z tego względu dowodzi, jak pan minister tę sprawę pojmuje. Hrabia Czarnecki podał zażalenie. że władze administracyjne w powiecie przezeń zamieszkanym zmniemają dowolnie nazwy, otrzymał jednak odpowiedź, że przeinaczenie nazwy Gać na Gatsch, lub Chociszewice na Chocischewitz nie jest bynajmniej zmianą nazwy, tylko zmianą pisowni z zastosowaniem do ducha niemieckiego języka.

Już to przyznać trzeba, że karta konstytucyjna wtedy tylko ma prawdziwą wartość, jeśli nienaruszalność jej głęboko zakorzeniła się w przekonaniu i w sumieniu wszystkich bez wyjątku obywateli, a przedewszystkiem urzędników. Tak dzieje się w Anglii przedewszystkiem, a następnie w Belgii; tam też jedynie mowa być może o prawdziwej konstytucyi. Są i gdzieindziej poręczone prawa konstytucyjne — na papierze, ale skoro tylko zakradnie się dążność do uchwalania ustaw wyjątkowych, słabnie u góry, słabnie też na dole poszanowanie dla praw zasadniczych. Sejm pruski dał się uwieść do przyzwolenia na prawa wyjątkowe w celu skuteczniejszej walki kościelno-politycznej i zezwolił nawet na zniesienie kilku artykułów konstytucyi. Nastepnie uchwalił wyjątkowe ograniczenia dla polskiej ludności. Parlament niemiecki wreszcie ułożył wraz z rządem wyjątkową ustawę przeciw dążnościom socyjalnym.

W ten sposób podziurawiono do tego stopnia kartę konstytucyjną, że dla pozostałej szmaty niema już nigdzie i u nikogo przynależnego poszanowania.

(Gaz. Pol.).

OGŁOSZENIA.

Administracyja „Tygodnia"

powierza przyjmowanie ogłoszeń i prenumeraty w Łodzi Agenturze **„Nathanson i Comp."** przy ulicy pocztowej № 1418.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty powieści z angielskiego przez Currer-Bell p. t. **„Janina"** w przekładzie Emilii Dobrzańskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.